

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 60.
Półrocznie „ 30.
Kwartalnie „ 15
Miesięcznie „ 5.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Gona egzemplarza Mk. 2 00.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.
Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dziel Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych. Za dostarczenie do domu 50 fen.

Z za kulis Semodzierzawja.

Autentyczny tajny raport Poalej-Sjonisty towarzysza Rappoportta.
(Adwokata kijowskiego).

Należy skonstatować, że większa część towarzyszy, nie miała dość śmiałości i odwagi, ażeby zupełnie zdecydowanie zerwać ze starymi socjalistycznymi przesądami i humanistycznymi zarbobonami. W mowach poprzednich mówców dzwija także nutki narodowo-terytorjalnych zadań komunistycznych.

Przeżytki te przeplatają się często z zupełnie trzeźwym poglądem na życie.

Głównym naszym zadaniem było, z czem zgadzają się wszyscy towarzysze—wciągnąć Ukrainę (z Krymem, Południową i Zachodnią Białorusią, Besarabię i z zachodnią częścią zagłębia Donieckiego) w orbitę naszego ekonomicznego budownictwa, celem pauperyzacji jej ludności, celem stworzenia wystarczających kadrów dla walki o nasze ideały.

Schemat kolejnych zadań, wprowadzonych już w życie jest następujący:

a) Trustyfikacja i zawładnięcie całym wielkim przemysłem za pomocą ażytażu na giełdach zagranicznych.

b) Zawładnięcie wielkim handlem za pomocą dyskonta.

c) Syndykalizacja drobnego handlu (kooperatywy „Życie“, „Trużennik“, i in.) syndykaty drobnych handlarzy.

d) Zawładnięcie transportem towarów za pomocą zabrania w swe ręce wszystkich dróg komunikacji i środków przewozowych.

Dopięcie tych celów spotkało dwie przeszkody, których zwalczanie nie kosztowało jednakże nas dużej pracy z powodu że:

1) spotkaliśmy tylko słabą i passywną opozycję chrześcijańskiej burżuazji.

2) i opozycja konwulsyjna narodowo-ukraińskich kooperatyw „Ukrain

Banku“, „Sojuz Banku“, „Dniepro Sujuzu“ i in.

Z pierwszym wrogiem rozprawa była krótka, chociaż nie zakończona została jeszcze zupełnie przez towarzysza Cwibaka. Z drugim łatwo dały sobie radę Komitety urzędników, wybranych pod naszym bezpośrednim wpływem, niewidocznym jednakże dla tych, którzy nic nie wiedzą i nie powinni wiedzieć o naszych głównych celach i zadaniach.

Partyjne i frakcyjne niesnaski i konkurencje osłabiły tak przeciwnika, że na przykład mianowanie towarzysza Margulesa, jako głównego komisarza „Ukrain-Banku“ spotkana została przez urzędników z zupełnym zadowoleniem. Nielysoki stopień inteligencji, pasja do dyskusji upór i drobno urzędnicza psychologia naszych przeciwników były patologiczną podstawą, która nas ani razu jeszcze nie zawiodła.

Oslabienie ukraińskiej kooperacji miało jeszcze ten skutek, że nacjonalizm ukraiński pozbawiony został swego ekonomicznego oparcia. Główną rolę pod tym względem odgrywały banki dyskontowe i pożyczkowe i działacze ich: towarzysze Nazert, Glos, Fiszter Kraus, Spindler.

Rozbójnicy komunistycznej rewolucji powinni im właściwie wrazić zupełną wdzięczność.

Z poszczególnych branż gospodarstwa ukraińskiego terytorjum, zwróciliśmy uwagę przedewszystkiem na przemysł cukrowniczy. Zostało to zrobione częściowo dla uspokojenia towarzysza Piatakowa.

Głównie działały w tej sferze bank Międzynarodowy i dyrektor jego nasz kompan Rudolf Stolenwerker, bezwzględnie bardzo zdolny finansista i w zupełności nasz człowiek. Jego pomocnicy Grube i Welenrot byli autorami pa-

miętnego dla towarzyszy referatu o podniesieniu normujących cen na cukier i produkty cukrowe i odpadki.

Towarzysze Rozenblat i Rithaus nastawali wtedy na rejestracji cukru i masowych rekwizycjach celem sprzedaży zatem bo cenach dowolnych. Zwyciężył punkt widzenia towarzysza Grubera jako najwięcej taktyczny i celowy.

„Ruski Bank dla Handlu Zewnętrznego“ (kontragentura Deutsche-bank) znacznie osłabiony przy Petlurze i kwitnące przy Suozifie z tym samym oddaniem sprawie, okazał naszej pracy kolosalną usługę.

Członkowie rady, towarzysze: Jakobson, Barac, Kajs, Hammerman, i Kađim mając znaczne stosunki z Węgrami, obstarają za bliższą łącznością nowej cukrownianej polityki na Ukrainie z cukrownianą polityką naszą w Budapeszcie przyczem powinien być odany intensywny eksport, także jak i inne operacje węgierskie, Ruskiemu bankowi dla handlu zewnętrznego.

Ma się rozumieć, że my nie myślimy o wznowieniu kampanji cukrowniczej, ponieważ to wymagałoby dużych kosztów i nakładów i oprócz tego przy kontroli fabrycznej normalna produkcja jest niemożliwa.

Zmniejszenie ilości cukru na rynku da się we znaki tylko w początku i wątpliwe żeby spowodowało wielką reakcję,

Wskrzesać produkcję cukrowniczą i przemysł na terenie, który my musi-proletaryzować byłoby więcej, niż nieracjonalne.

Tymczasem myśmy utworzyli następującą komisję, która potrochu ma się rozumieć niewidocznie weźmie w swoje ręce „Centro-Cukier“. Bank międzynarodowy będzie przedstawiony przez towarzysza Wernera. „Ruski Bank dla handlu Zewnętrznego“ tow. Barac od „Zjednoczonego“ tow. Ettinger i Szulman, od Ruskiego Handlowo-Przemysłowego“ tow. Wajnsztejn. Następnym naszym krokiem, nie zupełnie jeszcze zakończonym, była syndykalizacja han-

dlu. Pod tym względem pomocnym nam był antysemizm.

Antysemizm pośród ukraińców i polaków wykorzystany został przy organizacji kooperatyw „Życie“, „Truźennik“ i in. Proletariuszowska dekoracja, za pomocą której udrapowane zostały te kooperatywy, urzędnicy chrześcijanie i odpowiednia powłoka zewnętrzna zamaskowały doskonale nasze prawdziwe zadanie; zabezpieczenie żydowskiego konsumenta stosunkowo taniami i dobrymi produktami, a nas porządnym zyskiem w postaci produktów.

Wyniszczenie przedsiębiorstw naszych wrogów dokonywa się przez naszych przemysłowców drogą wciskania się ich jako kompanionów handlowych do przedsiębiorstw prywatnych i kooperatyw chrześcijańskich.

Bardzo łatwo było złamać opozycję burżuazji chrześcijańskiej systemem nacjonalizacji, rekwizycji, wygnania i innych skutecznych środków z arsenału tow. Cwibaka, a potem za pomocą syndykalizacji drobnych przedsiębiorstw pod naszą bezpośrednią opieką i dyktando.

Po pierwsze oddaliśmy cały rynek mięsny naszemu syndykatowi, pod nazwą „Sogoz-Juz“.

Miał rację tow. Strusberg, mówiąc że nie jest naszą sprawą zajmować się trwałością zasad moralnych u chrześcijan i ich narodową solidarnością.

Przecież chciwość i zdrada samych chrześcijan ułatwiły nam sprawę nacjonalizacji fabryk „Buljona“, „Polaka“, „Poleszczuka“ i innych.

Przyznać trzeba, że wyrób kielbasy, „herbacianej“ z końskiej padliny stało się rzeczywiście przyczyną kilku wypadków zachorowania na nosaciznę. Rozróżnienia się tej epidemii bał się tow. Chajkis, ale wogóle zysk z tych środków w rękach młodzieży przy ograniczaniu wypuszczanych na rynek ogólnej ilości produktów nie pozostawia nic do życzenia. Co się tyczy normalnego funkcjonowania transportów, to transport organizuje się tylko wtedy, kiedy trzeba ewakuować z miejsc ludzi zagrożonych i ogarniętych falą pogromową. Znaczną przeszkodą pod tym względem stanowi występna agitacja niektórych sfer ukraińskich, a zwłaszcza tak zwanych „Niezależników“, tych rzeczywistych, prawdziwych, i szczerych komunistów, obcych i nie znających naszych prawdziwych zamiarów.

Ostatnimi czasy, pośród nacjonalistów ukraińskich zdołaliśmy wnieść rozdźwięk i rozłam, co ostatecznie zdeorganizowało i osłabiło niepokornego i upartego wroga.

Do Humania mieliśmy temi dniami posłać swego agenta, niejakiego tow. Czebara, którego zna tow. Izrael-Kulak żeby wejść w kontakt z tak zw. powstańcami i wziąć w swe ręce dowództwo nad nimi. Przy pewnej solidarności ukraińcy mogli by mieć kolosalne wpływy nie tylko na chłopstwo, lecz na robotników, szczególnie obecnie

lecz my przedsięwzięliśmy wszelkie środki ażeby nie pozwolić na wzrost wrogich nam narodowości ukraińskich sił.

Omyłek „Protofisa“, w stosunku do ukraińskiego narodowego związku my nie powtarzamy.

Nakoniec inteligencja ukraińska sterylizowana została za pomocą nacjonalistów rosyjskich, ażeby ona nie mogła przeszkadzać nam, przy wprowadzeniu w życie naszych ostatecznych zamiarów.

Jeżeli współpracownicy nasi nazywają rewolucję francuską drugim Synajem, to obecnie nasze położenie finansowo-ekonomiczne na Ukrainie można słusznie nazwać trzecim Synajem, ponieważ myśmy całą duszą poczęli naszą ekonomiczną wszechwładzę. Na nieśczęście księgi Hussenela jak się zdaje przy współdziałaniu zdrajców, współpracowników galicyjskich, trafiły do rąk Petlury i jeszcze go rąk innych, wprawdzie nielicznych ukraińców, także nasze tajne zamiary i dążenia są im wiadome, także jak i cele naszej wszechświatowej organizacji.

Lecz towarzysze i współpracownicy, my możemy być spokojni; przy podziale ukraińców na liczne partje i przy ich krótkowidztwie nie należy oczekiwać ze strony mas ukraińskich przejawów energii i siły w walce z nami, przynajmniej w niektórych branżach życia ekonomicznego, w ostatecznym wypadku w rozporządzeniu naszym są środki zapobiegawcze. Inteligencja zaś rosyjska „Wielkoruska i t. zw. Małoruska“, z powodu nienawiści rozkrzewionej pod egidą tow. Ejniskina, do wszystkiego co ukraińskie, gotowe służyć nam nie ze strachu, a z własnej woli chociażby ciałem napaskudzenia ukraińcom;

Wy słyszeliście oświadczenie tow. Turkiestanova człowieka głupiego i jednostronnego, lecz dostatecznie szczerego. Weźcie więc pod uwagę, że także nastroioną jest reszta zgłodniałych i niezbyt rozwiniętych wrogów ukraiństwa, transportowanych przez nas ma się rozumieć nie bez wyboru.

Walka socjalna na Ukrainie zamaskowana została przez nas to jest przez naszą prasę jako walka zasad narodo-

wych i naodwrot. Fakt ten powoduje ten chaos nie do odcyfrowania, który odmalował świeżo w swym odczycie „O działalności Gubproduktu“ tow. Judilewicz i Morgunow.

Do idealnego wykonania naszych planów skoncentrowania wszystkich produktów w naszych rękach (Moskiewskiego Towarzystwa założonego jeszcze w 1884 r.) pomagała wszędzie nienawiść i wrogi stosunki innych ruskich narodowości, nacjonalistów i międzynarodowców, do ukraińców.

Rzeczywiście uznanie przez Rosjan samodzielnosci Ukrainy powstanie antysemizmu i narodowego Kościoła mogłyby zupełnie pokrzyżować nasze plany i zmusiłyby nas do bardzo poważnych ofiar.

Lecz w danej chwili przy zupełnej niesolidarności i braku jedności ukraińskiej inteligencji, chciwości, egoizmie i braku zasad inteligencji rosyjskiej, my nie mamy czego zgola się bać. Lekko-myślnie i głupie ruskie obywatelstwo podminowane przez naszą prasę, pójdzie jak baran na rzeź za tymi kto im da karm. Ja, jako przedstawiciel „Polej-Cjon“, muszę skonstatować z zupełnym zadowoleniem, że sjonistyczne i bundowskie organizacje stały się podstawą, która skoncentrowała koło siebie szerokie masy naszego żydowskiego narodu, a te ostatnie przyprowadziły za sobą miliony ruskich i ukraińskich baranów. To też utrwalając podstawę naszej przyszłości myśmy wysunęli jako główne zadanie utworzenie zjednoczonej, silnej imponującej, rozgałęzionej pomiędzy stronnictwami i państwami ideowo-całkowitej i opracowanej należycie ekonomicznej już narodowo-żydowskiej organizacji, która stanowiłaby fundament działania i jedyną gwarancję jej dalszego, normalnego postępu.

Wtedy tylko cała ciągła działalność naszego narodu będzie się rozwijała w kierunku ostatecznego historycznego ideału, za władnięcia władzą wszechświatową i wszelkie objawy energii społecznej skierowane będą do tego co zachowało nas przez czas dwuchtysiącletniego tułactwa.

RAPPAPORT.

Prof. Michał Rostworowski o ustroju monarchicznym.

Rozdział II z broszury p. t. „Budowa władzy rządowej i wykonawczej“. Odczyt wygłoszony dnia 14 czerwca 1919.

Aczkolwiek działalność prof. Rostworowskiego w Szwajcercji uważaliśmy za bardzo szkodliwą i aczkolwiek z wielu poglądami prof. krakowskiego i w tej doskonałej, przejrzystej broszurze się nie zgadzamy, to jednakże z żywą satysfakcją przedrukowujemy ten rozdział ceniąc głęboko odwagę cywilną z jaką krakowski konserwatysta występuje w obronie na śmierć przemilczanej idei monarchicznej.

W jakich warunkach społeczeństwo polskie staje przed zagadnieniem budowy egzekutywy?

Rozróżnić tu należy, przedewszystkiem dwie kwestje odrębne:

1) zasady, czyli źródła władzy państwowej;

2) właściwej formy rządu, czyli formy władzy rządowej i wykonawczej.

O ile chodzi o pierwszą, Polska wyzwoliwszy się z narzuconych jej wleźów przez trzy państwa rozbiornicze, powróciła do swojej tradycyjnej prawnopublicznej zasady t. j. zwierzchnictwa narodu, po raz ostatni zadokumentowanej solennie w konstytucji 3 maja. Niema więc w Polsce miejsca dla mo-

narchji tak zwanej „Dei gratia“, na korzyść którejkolwiek z dynastji panujących po rozbiorach nad tym lub owym fragmentem ziemi naszej; obojętną też jest rzeczą, czy te dynastje, obalone w r. 1917 i 1918, powrócą czy nie powrócą na osierocone przez się trony. Wolną też jest Polska od pretensji natury legitymistycznej ze strony jakiegokolwiek innej dynastji—narodowej, czy obcej—któraby mogła powołać się na jakiś tytuł rządzenia w Polsce i nad Polską, zdolny do współzawodniczenia z zasadą zwierzchnictwa narodowego.

Jakkolwiek naród nasz mocen jest kształtować swoje prawo publiczne w myśl swoich własnych tradycji, nie oglądając się na inne społeczeństwa, niemniej stwierdzić trzeba, że Polska ze swoją zasadą nie stoi odosobniona. Linja rozwojowa prawa publicznego powszechnego wykazuje kolejny upadek w różnych państwach zasady monarchicznej „z Bożej łaski“ i to zarówno w jej formie absolutnej, jak i ograniczonej tj. konstytucyjnej, o ile tylko te ustroje perhoreskowały zasadę ludowładztwa.

Liczba ich malała w ciągu ubiegłego stulecia, a w wieku dwudziestym spadła raptownie omal do zera.

Odrębną jest kwestją formy rządu czyli naczelnictwa władzy rządowej i wykonawczej,—zagadnienie politycznej celowości traktowane pod kątem użyteczności powszechnej i dobra państwa. Rozwiązanie pójść może równoległym szlakiem do linii rozwojowej zasadniczej i dać w swym wyniku republikańską formę rządu; ale może też również dobrze—niezależnie od doktrynerskich wskazań — znaleźć się na linii odmiennej, podyktowanej interesem narodu i doprowadzić do dziedzicznej monarchji, która jednak nie będzie już monarchją „Dei gratia“ lecz monarchją „voluntate populi“. Perspektywa podobna nie przerażała bynajmniej Russa, który dopuszczał możliwość powierzenia władzy wykonawczej królowi, byleby władza ustawodawcza pozostała nadal w rękach zwierzchniczego ludu.

Ani pod względem konstrukcyjnym, ani praktycznym sprawa ta nie nasuwa trudności: władza monarsza wypływa z konstytucji,—a gdy ta jest dziełem suwerennego narodu, tamta ma charakter władzy delegowanej na równi i obok władzy sejmu, sądów i t. d.; nieodpowiedzialność zaś monarchy nie pociąga sama przez się żadnych ujemnych skutków, skoro jego działalność urzędowa tak jest ściśle związana z działalnością odpowiedzialnego rządu, że sam panujący bez ministrów niczego dokonać nie jest mocen.

Różne też państwa, ogłaszając zasadę zwierzchnictwa narodowego, przyjmowały, jako formę rządu, monarchję ludową: Francja i Polska w r. 1791, Belgja w r. 1831, Norwegja w r. 1814. Przykład tej ostatniej tem bardziej godny jest uwagi, że konstytucja norwe-

ska, będąca dziełem jednego z najbardziej zdemokratyzowanych narodów, ostała się nie tylko przez czas związku z Szwecją, ale utrzymana została i po zerwaniu tych węzłów, gdy w r. 1905 plebiscyt ludowy zatwierdził powołanie na tron Haakona VII. Odwrotnie, dynastja sabaudzka, choć wsparta na tradycji w swoich posiadłościach dziedzicznych, nie zawahała się odwołać do zasady zwierzchnictwa ludowego, gdy chodziło o ufundowanie tronu włoskiego.

Niema powodu by w Polsce, skoro dogmat ludowładztwa stoi poza wszelką dyskusją, przystępować do rozwiązania tego ustrojowego zagadnienia inaczej, jak z myślą zaspokojenia wymagań dobra powszechnego i z pominięciem wszelkich postronnych konsyderacji, zaciemniających sąd trzeźwy, o naszych własnych sprawach.

Wśród tych argumentów rzekomo decydujących spotyka się niejednokrotnie odstraszący przykład upadku Romanowów, Habsburgów i Hohenzolernów, Polega to jednak na nieporozumieniu. Wszystkie te trzy dynastje panowały na podstawie dawnej zasady monarchicznej „z łaski Bożej“; obalenie ich w najmniejszym stopniu nie dotyka nas, którzy w międzyczasie za winęliśmy do bezpiecznego portu zwierzchnictwa narodowego i nie zamyślamy od tej zasady odstępować. We wszystkich trzech wypadkach abdykujący, czy złożeni z tronu monarchowie stali się kozłami ofiarnymi, przeciw którym wyładował się gniew ludności z powodu beznadziejnie przegranej kampanji; niemniej ta sumaryczna likwidacja była tylko epilogiem długiego, a w każdym z tych trzech państw odmiennego i jemu tylko właściwego historycznego procesu,—co znowu nie przedstawia bezpośredniego interesu dla nas, którzy rozpoczynamy na nowo byt własny państwowy. Ich los tragiczny może co najwyżej stanowić poważne memento dla innych władców, obecnych i przyszłych, jak rządzić nie należy i jak krucha może okazać się fikcja o nieodpowiedzialności monarchów. Zaprowadzenie, wreszcie, republikańskiej formy rządu w Rosji, Niemczech i w różnych fragmentach dawnych Austro-Węgier nie przedstawia jeszcze kwestji trwałości tych urządzeń, które tu i ówdzie, a może i wszędzie, ustąpią znowu miejsca zmienionym, odmłodzonym, inaczej ufundowanym ale bądź co bądź, instytucjom monarchicznym. Zbyt to grunt śliski, by na nim budować podstawy ideowe dla ustroju naszego państwa, które, nawet gdyby naokół niego utrwaliły się porządki republikańskie, nie przestanie posiadać własnej racji stanu i nią jedynie się kierować przy określeniu swojej organizacji wewnętrznej.

Nie więcej znaczenia decydującego posiadają i nasze przejściowej natury akty prawno-publiczne, które w swej sumie składają się na obecny porzą-

dek prawny tymczasowy, dopóki nie wejdzie w życie konstytucja. Dyskusja w sprawie formy rządu nie może być zeskamotowaną wobec suwerennego narodu, ani być uznana za jedną pod pozorem, że ten lub inny organ przejściowy uznał za właściwe nalepić na władzy państwowej na razie taką a nie inną etykietę.

Te oficjalne sugestje muszą być traktowane jedynie jako odblask na stroju, jaki opanował część naszego społeczeństwa w chwili ustąpienia z kraju okupantów. Na jego wytworzenie złożyły się różne przyczyny.

(Tu prof. Rostwosowski wylieza piłę przyczyn stadowej hipnozy republikańskiej, przeważnie jednakże niefortunne i nieco powierzehownie. Poczem konkluduje:)

Wysunięcie na czoło programu politycznego—hasła radykalnej reformy społecznej, których urzeczywistnienie wydawało się znacznie łatwiejszem pod sztandarem republikańskim, niż pod każdym innym, uznawanym za burżuazyjno-reakcyjny.

Zrodzone w tych warunkach nastroje mogą jednak ustąpić miejsca innym nastrojom, zbudzonym innymi okolicznościami, wśród których rolę odegrać może dodatkowa fala entuzjazmu, wdzięczności i uznania za osiągnięte powodzenia zewnętrzne lub wewnętrzne, lub też afekt ulemnny; odruch przeciw niedomaganiom obecnego ustroju i chęć szukania ratunku w wręcz odmiennym ukształtowaniu władz publicznych.

Zapytać się jednak wolno, czy nie byłoby lepiej—niezależnie od tych ewentualności radosnych lub bolesnych i bez czekania na ich urzeczywistnienie przeprowadzić w kraju publiczną dyskusję na chłodno, bez entuzjazmu ale i bez gorczy, ażeby za pomocą obiektywnego zbadania potrzeb naszej państwowości utworować drogę temu rozwiązaniu w kwestji budowy egzekutywy, które zdolne będzie Polsce zapewnić warunki najszcześniejszego względnie rozwoju.

O „Rosji“ z r. 1918.

—|—

Duch się wdziera
Zewsząd i podważa wieże.
Staby—mówisz—rzeź wybiera—
Czy ty wiesz, co on wybierze?
Może ludów zatracenie,
Może nam przyniesie w dłoni
Komet wichry i płomienie,
W których drży król, matka roni,
Działa, wozy, hufce, konie
Ogień pali, ziemia chłonie.
A nikt z mógł nie korzysta,
Jeno wszczynający ruch,
Wieczny rewolucjonista,
Pod męką ciał leżący duch.

J. Sławacki.

KRONIKA POLITYCZNA

O męzach Opatrznościowych

—o—
Montesquieu: Lettres Persanes.

List Rica do Usbeka.

Mon cher Usbek, quand je vois des hommes qui rampent sur un atome, c'est a dire la terre, qui n'est qu'un point de l'univers, se proposer directement pour modeles de la Providence je ne sais comment accorder tant d'extravagance avec tant de petitesse.

(Mój drogi Usbeku. Kiedy patrzę na człowieczków którzy pełgają na jednym atomie nazywającym się ziemią będącą tylko punkcikiem w wszechświecie a uważają siebie wprost za narzędzia Opatrzności nie mogę wyjść z podziwu jak może się godzić taka małańkowość z taką zarozumiałością).

H. Heine o chrześcijaństwie.

—o—
Dzieło „Przyczynek do historii religji i filozofji w Niemczech“ (1834) Chrześcijaństwo jest ciężką zaraźliwą chorobą, najdziwaczniejszym pomysłem studenckim ludzkości. Ludzkość sprzykrzyła sobie wszystkie hostje i łaknie pożywniejszego pokarmu — chleba pięknego ciała. Święte wampiry wieków średnich wysały z nas tyle krwi żywej; chrześcijaństwo niezdolne do zniszczenia materji, poniżyło najszlachetniejsze uczucia uciechy. Musimy uczucia nasze przewietrzyć jak po odbyciu zarazy.

Nathan Cremieux o katolicyzmie.

—o—
(Odezwa międzynarodowego Związku żydowskiego.) z 1889 r.

..... Katolicyzm nasz wiekowy wróg, ulega już pokonany na głowę. Nowe mesjaniczne państwo i nowa Jeruzalem musi powstać na miejscu cesarzy i papieży.

Karjera przeciętnego Garfunkla.

—o—
Przed kilku laty sprowadził się do Paryża z Rogaczewa żyd Icek Jerzy (?) Garfunkel. Będąc bez środków do ży-

cia przedstawiał się miłosiernym ludziom, jako ofiarę rządów carskich w walce o wolność. Wkrótce w światku paryskim zasłynął Garfunkel pod imieniem Icka, jako ptak niebieski, mający liczne zatargi z policją poprawczą, która kilkakrotnie osadzała go pod kluczem. Po wy-czerpaniu się dobroćliwości paryskich me-cenasów — Garfunkel zawiązał spółkę z apaszami paryskimi, a zwłaszcza ze słynnym bandytą, noszącym romantyczny pseudonim „Bouche d'Amour“. Spółka polegała na tem, że „Bouche d'Amour“ dokonywał kradzieży, napadów, a owoce tych przedsięwzięć kapitalizował, czyli inaczej mówiąc, sprzedawał swym współ-wyznawcom-paseroom Icek Garfunkel. Spółka przez dłuższy czas świetnie robiła interesy. Nieszczęście jednak chciało, że podczas zbrodni przy moście „Puteaux“, policja francuska wpadła na trop zbrodniarzy i Jerzy Garfunkel dostał się pod klucz. Za wyjawienie nazwiska swojego współnika (sądy francuskie przyjęły fakt ten za okoliczność łagodzącą) sąd okazał się dla Garfunkla łaskawy i jakkolwiek „Bouche d'Amour“ skazany na śmierć, zginął ścięty gilotyną, to Icek dostał dwa lata więzienia. Tym sposobem po zaliczeniu więzienia śledczego w 1/2 roku po wyroku, spotykamy Garfunkla w podróży przez Belgję, Niemcy i Włochy. Wido-cznie podróże te musiały przynieść mu znaczne korzyści, gdyż po powrocie do Paryża, po 2 ch latach nieobecności rozpoczął życie na szeroką skalę. Wynajął wspaniałe mieszkanie, świetnie urządzone, miał samochód i poobwieszał się egzotycznymi orderami. Teraz Garfunkel zajaśniał jako gwiazda na horyzoncie Paryża. Związał się ze znaną na bruku paryskim kokotą, z którą prowadzili wystawne życie, przyjmując w swych apartamentach świat radykalno-polityczny, w którym poprzedni rosyjski katorżnik, współnik apasza paryskiego, odgrywać zaczął „ważną“ rolę. Wybuch wojny pokrzyżował plany pomysłowego Garfunkla. Wszystkie źródła dochodów z kart i szulerki nagle wyschły i nędza zaczęła zaglądać do wspaniałych apartamentów Garfunkla. Wpadł on na nowy pomysł. Sfalszował dyplomy lekarskie i pod nazwą dr. Georgosa otworzył na bulwarach gabinet lekarski, zajmujący się specjalnie uwalnianiem od wojska t. j. wytwarzaniem wad organizmu uniemożliwiających służbę wojskową. Przez 15 miesięcy interes ten świetnie prosperował, aż dopiero wojskowa władza wykryła tę jaskinię i poleciła aresztować pomysłowego Garfunkla, który jednak uprzedzony o tem zarządzeniu zdołał bezkarnie się ulotnić do Szwajcarii, gdzie dopiero w ostatnich

czasach polieja francuska zdołała go wy-sledzić.

Genjalna to rasa te Garfunkle!

Miszcz Brand's judzi Japonię na Ententę.

—x—

W szeregu artykułów zamieszczonych w czasopiśmie „Tilskueren“ Jerzy Brandes omawia sytuację powojenną. W zeszycie październikowym p. t. „Fantazje przyszłości“ Brandes protestuje przeciwko pokrzywdzeniu Japonji podczas obrad paryskich zaznaczając, że faktycznie nie dopuszczono jej do rokowań w najważniejszych sprawach. Dopiero później, gdy ziemia palił się pod stopami wyciągnięto dłoń do „żółtej rasy“, która obecnie pragnie się uściskać. Podobnie, jak Rosja, tak wielka i silna Japonja nie miała urzędowej reprezentacji przy stole pokojowym, gdzie tak zwana „wielka azwórka“ spokojnie i nietamowanie wszystko między sobą załatwia, i tylko od czasu do czasu jeden drugiemu robi kawał.. Tak naprzykład Francja dopiero później się połapała, że podczas gdy ona siedziała przy zielonym biurku jako przewodnicząca, Lloyd George za jej plecami podjął rozmaite zarządzenia jak naprz. okupowanie i zamknięcie Palestyny i stworzenie wielkiego ruchu pan-arabskiego, który przyszedł z obsadzonej przez anglików Mekki; ruch ten ogarnął większą część Azji włącznie ze Syrją. Również pokrzywdzono Japonję przez wydanie zakazu, w myśl którego japończykom nie wolno się osiedlać w kolonjach angielskich. Rezultat będzie taki, że trzy pokrzywdzone wielkie mocarstwa: Niemcy, Rosja i Japonja w końcu się porozumieją i zawrą przymierze..

W ten sposób stary, zgrzybiały ale jeszcze intrygujący faworyt liberalno postępowej Warszawy zamierza ratować Niemcy.

Ten sam projekt przymierza japońsko-rosyjsko-niemieckiego propaguje berlińskiej Vossische Zeitung żyd Jerzy Berchard jej naczelny publicysta i słynny poseł Cohn.

Poradnik dla reporterów republikańskich.

Ze względu, że raz szczęśliwie rozpoczęte uroczystości galowe ciągnąć się będą przez cały Listopad, Grudzień i Styczeń, połączone z obchodami rocznicowymi, z wjazdami oraz wyjazdami do różnych miast, miasteczek i osad, podajemy tu dla użytku reporterów, opisujących przyszłe festyny, skrót z ułatwiającego pracę podręcznika pruskiego (Wegweiser für die Zur-Hofeinfahrts- und ausfahrts- ceremonie - bericht figung-abkommandierte - Zeitungs - junggesellen. Berlin 1900 Hofbuch handlung Heller und Haller), umożliwiający naszym dziennikarzom, szczególnie fryze-jerczykom warszawskim szybkie obsłużenie swego pisma. Inicjały „n. p.” używane w podręczniku nie są oczywiście skrótami słów: naprzód lub napad czy coś podobnego, ale piszą się wielką literą N. P. i oznaczają albo Najjaśniejszy Pan (w monarchjach), albo Naczelnik Państwa (w republikach), albo Napoleon Pepeesów (w przenośniach).

„Poradnik wjazdowy”:

Pytanie: Jaki pociąg punktualnie o godzinie..... minut..... zajeżdża na stację? Odpowiedź: Nadzwyczajny.

P. Jakim krokiem przeszedł N. P. do salonu dworskiego? O. Elastycznym.

P. Jaka postać zarysowała się u wyjścia z dworca? O. Rzeźka.

P. Co się posuwało wśród szpalerów wojska, za którymi tłoczyła się publiczność? O. Wąż samochodów.

P. Wśród jakich okrzyków bardzo powoli posuwał się barwny pochód? O. Wśród zlewających się.

P. Przed frontem czego przeszedł elastycznym krokiem N. P.? O. Przed frontem kompanji.

P. Przed frontem jakiej kompanji ukazała się rzeźka postać N. P.? O. Przed honorowej.

P. Czem było ubrane bogato miasto, witające entuzjastycznie N. P.? O. Flagami.

P. Zielonymi czymmi było ubrane bogato miasto, odświeżony widok przedstawiające? O. Zielonymi gałązkami.

P. W co zaprzężonym powozem jechał N. P. wśród zlewających się? O. W białe konie.

P. W ile białych koni zaprzężonym powozem jechał N. P. uprzejmie salutując wśród zlewających się okrzyków? O. W cztery.

P. W otoczeniu czego czekał u progów... (Ratusza, pałacu...) prezydent (burmistrz, wojewoda, starosta) w starodawnym... kontuszu, (fraku)? O. W otoczeniu dygnitarzy.

P. Jakich dygnitarzy kazał sobie przedstawić N. P., by z każdym z nich porozmawiać krótko i uprzejmie? O. Wojskowych i cywilnych.

P. Co się zebrało na Rynku w

międzyczasie podczas galowej mszy, której N. P. asystował w skupieniu i powadze? Odp. Tłumy nieprzeliczone.

P. Co podjęły tłumy nieprzeliczone, zebrane przed kościołem na widok rzeźkiej postaci N. P., wychodzącej elastycznym krokiem? Odp. Okrzyk.

P. Jakimi oklaskami powitany był N. P. gdy otoczony generalicją i duchownymi udał się do Kasyna Oficerskiego na obiad? Odp. Burzliwymi.

P. Pełną czego wygłosił N. P. mowę w odpowiedzi na serdeczne słowa... biskupa (... generała głównokomendującego)? Odp. Pełną doniosłości historycznej.

P. Co się pod ten czas zebrało pod murami Kasyna Oficerskiego... (Główniej Komendy... Pałacu biskupa)? Odp. Tłumy.

P. Jakimi okrzykami witała publiczność N. P., udającego się do Teatru na galowe przedstawienie „Halki pod Raclawicami”? Odp. Gromkimi.

P. Co wniosła spontanicznie wstępująca publiczność na widok rzeźkiej postaci N. P., ukazującej się w łoży pierwszego piętra? Odp. Trzykrotny okrzyk.

P. Z ilu piersi rozległ się trzykrotny okrzyk na widok N. P., wychodzącego elastycznym krokiem z rzeźkiej oświeconego Teatru? Odp. Z tysiąca.

P. Do czego przeciągnął się wspaniały raut w gościnnych salonach hrabiego... (księcia...), który zaszczylił swą obecnością N. P. wraz z lśniącem orszakiem adjutantów? Odp. Do późnej nocy.

P. Z wrodzonym czem rozmawiał N. P. z odświeżonymi ubranymi damami z najwyższych sfer naszego społeczeństwa? Odp. Z wrodzoną prostotą.

P. Do czego wreszcie udał się elastycznym krokiem N. P. znużony cokolwiek w pałacu hrabiego... (księcia... biskupa...), u którego zamieszkał? Odp. Do swoich apartamentów.

P. Jak żegnany na drugi dzień rano opuszczał N. P... gmach... Uniwersytetu (Muzeum... Strażnicy Kurkowej Szpitala Obłąkanych... Gorzelni Spółkowej) odprowadzany aż do powozu zaprzężonego w cztery siwosze, a eskortowanego przez banderję ułanów? Odp. Owacyjnie.

P. Wśród szpaleru czego podczas niemilkających okrzyków nieprzeliczonych tłumów jechał na dworzec kolejowy powóz N. P. ciągniemy przez czwórkę dziarskich siwoszów, a eskortowany przez banderję równie dziarskich wólcian? Odp. Wśród szpaleru wojska wyciągniętego jak struna.

P. Jak ubrane dziewice ofiarowały opuszczającemu nasze miasto po zbyt krótkim pobycie, ukochanemu przez wszystkie stany N. P. bukiet świeżego kwiecica? Odp. Biało.

P. W czym ukazał się dziękując tłumnie zebranej publiczności i salutując N. P. oparty dostojnie na rękojeści szabli? Odp. W oknie.

P. W oknie czego? Odp. W oknie salonowego wagonu.

P. Po dokonaniu czego odjechał N. P. żegnany niemilkającymi i gromkimi oklaskami odświeżonego ubranego tłumy z najwyższych sfer naszego społeczeństwa? Odp. Po dokonaniu zdjęcia fotograficznego,

St. Przybyszewski o Romanie Dmowskim

Z powodu listu do „Kurjera Poznańskiego” z 15 Października r. 1919.

...„I przy tej sposobności wspomnieliśmy również całkiem mimochodem o p. Dmowskim jako o żonglerze politycznym, a przecież na on czas hazardowna jego polityka nawet jego najbliższych przyjaciół w niepokój wprawiła, a przynajmniej trzeba, że dobiegł szereg istotnych cudów, jakie się przy końcu wojny dokonały, zdolną tę jego politykę usprawiedliwić i światnie zrehabilitować...”

Aczkolwiek nie przypisujemy wielkiej wagi do politycznych enuncjacji autora: „Śniegu” to jednakże cytujemy ten ustęp jako dokument charakterystyczny ewolucji poglądów u Przybyszewskiego.

W pierwszym roku wojny Przybyszewski, otaczający się zawsze żydłakami głównie rosyjskimi, ale także niemieckimi, a często i polskimi pod sugestją tego rodzaju monachijskich szumowin kawiarnianych, napisał na zamówienie bogatej nakładczej firmy monachijskiej z kolei dwie szpejne broszury, z których jedna pt. Von Polens Seele” jest czemś wyjątkowo obrzydliwym i plugawym. Dziwić się mu nie można. Krakowski N. K. N. rozporządzał, w owe czasy olbrzymimi kapitałami gadzinowymi, wyżebranymi od Austrii i przekupywał za grube sumy całą brać literacką galicyjską, wymagającego tylko jedno tj. akcesu doobozu filogermanskiego. To też znakomitości z młodej Galicji wypisywały horrenda. Dość powiedzieć, że jeden z największych poetów polskich w przedmowie do zbioru pieśni żołnierskich porównał Hindenburga z Napoleonem i jako zbawcę Polski sławił. W oddzielnym od Polaków, a mającym kontakt tylko z Galicjanami Przybyszewskim wyrobiło się fałszywe mniemanie, że cała Polska stol na habacht przed arcyksięciem Fryderykiem bratem arcyksięcia Fryderyka i cała Polska w Wilhelmie II widzi Salwatora tak jak skorrumpowana do szpiku galicyjska P. P. Siarnia. I dał się porwać egzaltacji i egzageracji do tego stopnia, że w berlińskim Tagu, organie najwściekleszych hakatystów i militarystów pruskich napisał naiwniutki artykułik gdzie od usum Berlini porównał Dmowskiego „mit dem Hanswurst

Puryszkiewicz". Marne marki otrzymane za to z kasy Localanzeigera oczywiście szybko przepił, sprawiając swoim paskudnym występem politycznym wielką satysfakcję międzynarodowemu żydostwu i austriackim Targowiczanom z Pokrakowa.

Dziś tego zapewne żałuje i pisze że polityka Dmowskiego została nie tylko usprawiedliwioną, ale „świetnie zrehabilitowaną”. Wyrażenie nie jest zbyt udane i trafne, ale przyjmujemy je za dobrą monetę. W roku 1920 taki pogląd o Dmowskim będzie miała cała inteligencja polska, ale przedtem musimy dostać od „Losu” porządne cięgi. Wtedy dopiero przekonamy się, że za krzywdę wyrządzoną przez cały naród jednemu tylko człowiekowi, odpowiadać musi cały naród.

Pieniactwo galicyjskie

W roku 1907, poseł do Sejmu krajowego, hr. Skarbek, postawił wniosek o zaprowadzeniu po wsiach galicyjskich sądu polubownego. Postawił zaś dlatego, bo widział, że o ile tak daleko lud będzie się procesował, to grozi Galicji ruina finansowa. Wniosek poparł statystyką, która brzmi:

W 1906 r. wniesiono w samej Galicji 728,944 skarg drobiazgowych, kiedy w tym samym czasie w reszcie krajów austriackich wniesiono 404.898 skarg drobiazgowych. W Galicji więc wniesiono o 234.898 skarg więcej, niż w reszcie krajów austriackich. Pomimo, że ludność Austrii wynosiła wówczas 20.000.000, a ludność samej Galicji 8 milionów.

Samych skarg o obrazę honoru, t. zw. pyskwek, wniesiono 900.000, podczas, gdy w reszcie krajów Austrii wniesiono 530.400.

Licząc rocznie wydatki na procesy drobiazgowy (1 proces 6 koron), to razem wynosi 400.000 koron. Koszta na wszystkie procesy wyniosły w r. 1909 8.373.658 koron.

List niedoszłego Króla Polskiego zatajony przez prasę polską.

„Neue Freie Presse” drukuje artykuł hr. Czernina, w którym m. in. podany jest list ces. Karola do następcy tronu niemieckiego. List ten pisany był latem 1917 roku i brzmi m. in.: „Pomimo nader dzielnych czynów naszej armji położenie wewnątrz kraju pogarsza się stanowczo. Odnosi się to w równej mierze do Niemiec jak i Austro-Węgier. Turcja tylko krótki czas będzie mogła prowadzić wojnę a z nią stracimy i Bułgarię. Odnoszę wrażenie, że możemy pozyskać dla siebie Francję, gdyby się Niemcy zdecydowały na koncesje terytorjalne w Alzacji i Lotaryngji. Jeżeli zaś zdobędziemy

Francję, to będziemy zwycięzcami, a Niemcy mogą gdzieindziej uzyskać odszkodowania. Nie chcę, aby Niemcy same poniosły tylko ofiary, dlatego go-tów jestem pod warunkami wspomnianymi już ces. Wilhelmowi zrezygnować z całej Polski oraz odstąpić także Polsce Galicję wschodnią i pomóc do przyłączenia tego państwa do Niemiec (Dieses Reich an Deutschland angliedern zu helfen). Niemcy zyskałyby na wschodzie całe Państwo, podczas gdy na zachodzie straciłyby tylko część terytorjum”.

Takie propozycje stawiał synowiec stryjeczny arcyksięcia Stefana ze Żywca w r. 1917 Niemcom.

Ten sam cesarz Karol był jeszcze w r. 1917 entuzjastycznie i owacyjnie przyjmowany przez stawiany Polsce za przykład politycznej kultury i dojrzałości Kraków.

W jednym z najbliższych numerów L. Veta przypomni czytelnikom naszym, jak to serdecznie witał Kraków Karola I, a jak gościnnie Wilhelma II. Opisy umieścimy in extenso z krakowskiego „Czasu”.

Galicia semper fidelis.

Duch austriacki pokutuje w dalszym ciągu w mało-polskich podręcznikach szkolnych i to w nowych nakładach, drukowanych już w ostatnich miesiącach! N. p.; Nakładem P. T. P. we Lwowie: Próchnicki Baranowski: „Polska książka do czytania dla szkół wydziałowych żeńskich, Tom I.

Niema tam już wprawdzie dwugłowego orzełka, ale zato jest na końcu książki „Boże wspieraj”. Cesarz Franciszek na Wawelu, Cesarzowa Elżbieta w Meranie, Wesele krakowskie przed ces. Franciszkiem Józefem I. Dziś umieszczać podobne ustępy w czytankach polskiej szkoły jest bezczelnością. Elementarz polski drukowany w Osselineum, również się nią zmienił! Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe.

Pan - Hellerion.

Stolica Polski cierpi na potworny uwiąd budowlany. Cegła droga, cegielnie stoją, obywatel mularz żąda 20 marek za godzinę i wilę w Ciechocinku, towarzysz ślusarz ani słyszeć nie chce o normalnej płacy; nie buduje się więc literalnie nic. Tymczasem należałoby pomyśleć o szybkim postawieniu Hall pod wiaduktem, Hall na Placu Kercelego, wielkiej szkoły na Lesznie, domów mieszkalnych dla pracowników miejskich, wykończeniu Bursy Akademickiej przy ul. Hożej, kościoła przy szpitalu Dzieciątka Jezus, rekonstrukcji gmachu Staszycy, naprawy

mostu Poniatowskiego, skasowaniu śmietniska z kominem przy Placu Saskim, wreszcie co najważniejsze zaczętego szpitala dla umysłowo chorych za rogatkami Mokotowskimi. Szczególny nacisk kładziemy na bardzo szybkie i wprost nieznoszące zwłoki wykończenie szpitala dla chorych na rozmiękczenie mózgu, po przeczytaniu olbrzymiej listy tych wszystkich znakomitości, które podpisały się i obiecały subskrybowanie nowego olbrzymiego przedsięwzięcia p. Ludwika Hellera ze Lwowa. Gentleman Heller jestto jeden w tych nieprzeliczonych u nas mężów, którzy minęli się ze swym powołaniem. Widzieli go jak się mijał, krzyczeli doń aby się cofnął, krzyczeli, że idzie we fałszywym kierunku; on nic, jakby nie słyszał... szedł dalej. Pan L. Haller został dyrektorem teatru. Urodzony manager cyrkowy na największą skalę wziął się aby w życiu prowadzić teatr dramatyczny. Człowiek stworzony wprost do czerwonego fraka, palonych butów, sztywnego bata w ręce — olbrzymiej chryzantemy w butonierce, człowiek, który dopiero na piasku areny cyrkowej czuł się jak na granicy wziął się, żeby na złość swemu posłannictwu sterować teatrem dramatycznym. I stąd ciągle nieporozumienia. P. Hellera energia rozpiera. On się dusi wprost w ramach jednego gmachu, w jednym mieście, w jednym środowisku. Natura pcha go do ciągłej zmiany miejsca, każe mu jeździć z miasta do miasta i coraz to indziej rozbijać namioty. Pan Heller stworzony jest na to, żeby nieprzebrany masom pokazywać wytresowane słonie, wspaniałe pantominy np. „Noc w Haremie Padyszacha”, papugi gwizdzące itp. tymczasem musi się zajmować wystawianiem Wyspiańskiego, Rittnera, Rostworowskiego. I stąd ciągle nieporozumienia. Gdyby p. Heller poszedł był za głosem swego powołania, dziś byłby znakomitością wszechświatową. W tym człowieku drzemał polski Barnum Bailey. Ten człowiek byłby w kozi róg zapędził wszystkich Salomonskich, Buschów, Cinisellich, Salwarsanich i dziś byłby zarządzał trustem 29 cyrków i 14 Music Hallów na obu półkulach. Ten człowiek miałby dziś pierwszy cyrk przenośny na aeroplanach. Ten człowiek miałby być dziś orderem wszystkich władców świata i operowałby kapitałem 33 milionów dolarów. To nazwisko wymawiałoby się jako szóste po Morganach, Astorach, Vanderbildtach, Fricakach, Gugenheimach z rozkosznym mlaśnięciem: rodak. Naciagałoby się go narodowo że aż miło, a kto tam wie czy jemuby się nie dało w krytycznym momencie jakiej prezydentury przygodnej.

A tymczasem teraz co? Biedny Fantomas Heller zbiera tylko podpisy. Ubiera się rano w lakieranse, szwarcuje wąs z bukareszteńska i drepcze biedaczyna od hrabiego do księcia, od księcia do prezesa, od prezesa do dy-

rektora, od dyrektora do redaktora, od redaktora do doktora, od doktora do przeora, od przeora do tenora, od tenora znów do księcia izbiera podpisy. Podpisali się już książę Janusz i książę Zdzisław, ale pod czym się te pionki Beselera nie podpisywały. Podpisał się p. Lednicki i p. Długosz i nasz lord Northliff von de Friese i Myrta Noel, Wojciech Kossak i Abbe Gutnajer. Ale co to wszystko warte na te ciężkie czasy? Najwyżej 100,000 marek, no choćby 1.000,000 marek, no choćby 10.000,000 marek. A tymczasem potrzeba krągło 100.000.000 marek na to wszystko co Zigomar Heller obiecuje. P. Heller bowiem chce stawiać nowy teatr w Warszawie, właściwie nie teatr, ale kompleks teatrów, dzielnicę teatralną. Panhellerion ma mieścić w sobie jeden teatr operowy na 6,000 widzów, jeden teatr dramatyczny na 4.000 widzów, salę widowisk ludowych na 8950 widzów, teatr kameralny na 10.000 widzów. Teatr Intime na 3.200 widzów, Hallę koncertową na 600 słuchaczy, salę dla rytmicznej gimnastyki, salę dla tańca klasycznego, hallę fechtunkową, strzelnicę dla statystów, tattersal dla artystek, szkołę dla malarstwa dekoracyjnego, kursę dla młodzieży baletowej, atelier kinematograficzne i małe przyboczne konserwatorium muzyczne obliczone na 1340 najwyżej, jak zastrzega się, 1360 uczniów. Panhellerion będzie centralnie ogrzewany w zimie, a centralnie oziębiany w lecie. Wszystko urzędowe wedle najnowszych wymagań higieny pod kierunkiem wynajętego ad hoc całego ministerjum zdrowia. Kapelmistrzami opery zostają: P. Mascagni, Titta Ruffo i Giacomo Torreadore, reżyserami dramatu prof. Reinhardt, Stanisławski, Almansor Dupont i Cyryl Danielewski; balet prowadzą: Półowa, Karsawina i instruktor cesarskiego baletu w Tokio...

Każdy teatr rządzi się autonomicznie i ma do dyspozycji 6 samochodów firmy Forda. W każdej garderobie aktorskiej jest wanna i prysznic. Potomstwo każdego aktora legalne i nielegalne kształcone jest do 24 roku życia na koszt konsernu teatrów Hellera. Apteki na miejsku. Wagony sypialne na kolejach państwowych własne. Karawany gratis i franko. Ubezpieczenia na życie i od wypadków nieszczęśliwych załatwia dyrekcja.

Tak więc zanim jeszcze dokończy się za rogatkami mokotowskimi wielki szpital dla chorych na rozmiękczenie mózgu, stanie w naszym mieście dzięki inicjatywie lwowskiego Buffalo - Billa monumentalny Panhellerion. Tylko się prędko podpisujmy! Czas nagli.

Lodzermensze na gościnnych występach w Wielkopolsce.

„Dziennik Poznański” występuje przeciwko „pewnej grupie łodzian”,

która z Łodzi przyjeżdża do Wielkopolski i w Wielkopolsce wykupuje zarówno niemieckie złoto, jak i niemieckie banknoty, Operacje do tej pory się im niesłychanie udawały. Wywieźli oni już i wyworzą miliony. Ile zarabiają, w czyjej służbie pracują, jakimi drogami i po jakich cenach przemycają swój łup zagranicę, to jest niestety ich tajemnicą. Pochwycić tę szarańczę nie łatwo. Niby to się nie znają między sobą, lecz w gruncie rzeczy tworzą jedno wspólne grono jęwisch maffiji. Ufają sobie w interesie zupełnie i nabyte złoto lub banknoty znajdują się za chwilę w druchich i trzęcych rękach, a po chwili znikają. Związkowy handel złotem wzbronili już Niemcy i obłożyli go karami. Ale przez całą wojnę zjeżdżali z okupowanej Polski rozmaici agenci wykupując złoto. Bo mimo całego porządku i czujności policyjnej, Niemcy nie potrafili ani poznać tem mniej okiełznać tej wysokiej szteki. Ten najazd trwa i w dalszym ciągu i teraz po otwarciu Księstwa wzmógł się do niemożliwości. Na szczęście jednak społeczeństwo poznańskie zaczyna się poznawać na tego rodzaju spekulacji. Ludność poznańska także powinna pamiętać, że państwo bez złota nie może istnieć, bo tylko złotem płaci się towary zagranicą i złotem upewnia państwo wartość swych banknotów. Kto tedy złoto sprzedaje agentom, ten rujnuje Polskę i państwo polskie. Żydostwo łódzkie czyni to rozmyślnie. planowo nie tylko dla osobistego zubożenia się ale ściśle wedle instrukcji otrzymywanych z Berlina.

Możeby tak tą sprawą zajął się faworyt Adonisa z ul. Miodowej, specjalista w sprawach skarbowych, galicyjski politykier i mąż zaufania obecnego rządu Arminiusz Diamand?

Ercherzog Leon.

Podczas krakowskich uroczystości zjednoczenia wszystkich aktywistów, któremu asystowali sprowadzeni par force ludzie dobrej woli i nie austrjackiego wyznania zdarzył się jeden symbolicznego znaczenia wypadek. Na tradycyjny raut w Sukiennicach, w których Kund Kraków ongiś przyjmował tak owacyjnie i serdecznie Franciszka Józefa rozesłano 6000 zaproszeń. Skutkiem tego ścisk zrobił się olbrzymi, a woń naftaliny z wyciągniętych z szaf fraków i szluzroków wraz z wyporami potnymi (Krakowianie kąpią się raz na sześćościecie) wprost pono dusiła. Na sale muzealne dostało się z tysiąc osób i to najnowszej gawiedzi, a reszta w kontuszach, rautowych tualetach w pantofelkach balowych na wykrzywionych obcasach tłoczyła się na dole wydziewając co się zowie na komitetowycli.

Nie mógł się dostać na górę cały szereg ekscellencji, feldmarszałków,

szambelanów, koncypistów, starostów, substytututów, radców magistratu itp. niesłychanych znakomości lokalnych. Mniejsza z tem. Również atoli nie mógł się dostać generał Henrys wraz z adjutantami i zniechęcony dał za wygraną i pojechał spać. Symboliczne.

Dostał się atoli na górę krakowski erhercog z Żywca brat arcyksięcia Fryderyka ze swoją Renatą i Hieronimem i, tu brał udział w „cerclu”. Symboliczne.

Raczono z nim nawet rozmawiac najmiłościwiej dłuższy czas, o czem wiekańskie pisma podają notatkę najgrubszymi czcionkami, uradowane, że przeprowadzone z Węgier Habsburgi tędy przez furtkę polską przedostaną się znowu do Burgu. Erhercog Stefan asystował też przy oracji, w której pod adresem Krakowa wypowiedziano najmiłościwiej garść komplementów uważając Kund Kraków nadal za naczynie skoncentrowanego patriotyzmu wbrew temu, co się kiedyś prywatnie o Krakowie rozpowiadało. Erhercog żywiecki prawdopodobnie dziękował w rozmowie za łaskawe przyjęcie synalka do armji polskiej i jako marynarz z fachu prawdopodobnie ofiarował i swoje usługi na pierwszego admirała floty bałtyckiej.

Istotnie bowiem arcyksiążę austriacki służy obecnie w 2-gim pułku ułanów warszawskich. Rozmaite snoby nadwiślańskie aż mlaskają językiem z roskoszy na myśl, że nawet arcyksiążę austriacki służy teraz w wojsku polskim. Maluczko, a salony warszawskie zaczną go sobie wrywać wzajemnie. Niejedna contessa marzy już o tem aby się przejść po kobiercu za żywego arcyksięcia. Jest już nawet spora partyjka, która erhercoga Leona proteguje na stanowisko adjutanta. Jeżeli taki Car może być chelem kancelarji, dlaczego taki Habsburg nie może być adjutantem? Jak to przyjemnie lechta demokracką dumę narodową: Habsburg adjutantem! Habsburg na służbie! Habsburg ma dyżur...

Tymczasem przyhołubienie arcyksiążąt austriackich do łona Państwa Polskiego jest prowokacją opinji bardzo niebezpieczną ale równocześnie bardzo ważnym precedensem... na przyszłość Znaczący bowiem, że członkowie dynastji biorących udział w rozborze Polski można przyjmować do armji polskiej i można ich tolerować w kraju... Musimy to sobie bardzo silnie w pamięci zakarbować, aby na przyszłość mieć atut w rękach i argument, w razie, jeżeli zgłoszą się kandydaci z innych dynastji... Nam bowiem... „demokratom” to że erhercog wydał córkę za Polaka i syna z Polką ożenił nie imponuje nic a nic. Również nie damy się brać na kontusz erhercoga... Z chwilą kiedy arcyksiążę Leon służy w ułanach polskich, wyłom już jest uczyniony... Jeżeli w r. 1920 zgłosi się któryś z członków innej dynastji, będziemy musieli przyjąć go również. I przyjmujemy...

Migawki republikańskie.

„W Łomżyńskim ma być otwarta szkoła geometrów do przeprowadzenia pomiarów parcelacyjnych. Kandydaci w liczbie około 100 już trzeci raz przyjeżdżają do Warszawy, kurs jednak odwołuje się ciągle, bo kredyt jeszcze nie przyznany.

—o—

Jeżeli weźniemy gospodarke zbożową w Galicji, to niewiadomo dzięki jakim okolicznościom — zbiór kontygentu jest tak opieszwały, dziwny, tak niedbały, iż dotychczas do 15 października zebrano 61 wagonów kontygentowego zboża.

Tymczasem reszta zboża ucieka na pasek na wszystkie strony, Rezultat jest taki, że w miastach, miasteczkach i powiatach górskich panuje formalnie głód.

—o—

Sprawa opału w Łodzi przedstawia się fatalnie. W październiku mieszkańcy zupełnie nie otrzymali węgla, przemysł łódzki nie posiada zapasu węgla, elektrownia niedawno ogłosiła, że wstrzyma maszyny, wskutek czego stanie kilkadziesiąt zakładów przemysłowych. Przedstawiciel trustu bawelnianego powiedział, że jeżeli w ciągu tygodnia nie dostaną potrzebnych ilości węgla, to zamkną wszystkie fabryki.

—o—

Jeden z wybitnych działaczy lewicy socjalistycznej w Łodzi obdarzany i przez prawicę P. P. S. zaufaniem i wysuwany na stanowiska czołowe pracujący w Łodzi komitecie dla Bezrobotnych nie może się wyliczyć z 20,000 marek.

Daje się to jednak wytłomaczyć, bowiem „biedny proletariusz”, wyzyskiwany” w Krakowie musiał na kolację wydawać 1200 mk. podczas gdy burżuazyjny rząd wydzieliał mu pewnie pensje miesięczną w tej wysokości. Mieszkanie w „Savoy’u, zabawy wieczorowe z kobietami też pewnie coś kosztowały.

—o—

Aby zapobiedz katastrofalnemu brakowi papieru trzeba przedewszystkiem uruchomić krajowy przemysł papierniczy, szczególnie wielką „polską” fabrykę pod firmą „Steinhagen, Wehr i Sp.” Tow. akc. w Myszkowie pod Częstochową, której normalna produkcja w ilości przeszło 60 wagonów miesięcznie pokryć może przeważną część zapotrzebowania papieru gazetowego w Polsce.

Rząd jednakowoż — pomimo przyrzeczeń — dotychczas zdaje się w tym kierunku nic nie uczynił. Fabryka w Myszkowie jest przeważnie nieczynną z powodu braku węgla. Obecnie zamknęła zupełnie ruch, ponieważ nie otrzymała nawet tej ilości węgla, jaką jej na papierze przydzielono. Z jednej strony wydaje się setki milionów na zapomogi bezrobotnych, z drugiej — zamyka się fabryki położone w bezpośrednim sąsiedztwie

kopalni węgla w Dąbrowie — z powodu braku węgla.

—o—

Jak wiadomo, Ministerjum Zdrowia wydało zarządzenie, aby w pewnych wypadkach nie sprzedawano w kasach kolejowych biletów bez złożenia świadectwa czystości i zdrowia. Jakoteż w tych dniach przybyło do Mławy dwóch kurjerów dyplomatycznych ze Sztokholmu, którym odmówiono wydania biletów na przejazd do Warszawy bez świadectw czystości, a w tym celu skierowano ich do miejscowego felczera. Felczera jednak nie zastali w domu, natomiast rozkochana służąca tegoż zaproponowała wydać petentom żądane świadectwa i porwoliła wybrać z biurka podpisane przez felczera druki i wpisać samym do nich stosowne dane i swoje nazwiska, co też po zapłaceniu dwóch marek pomyślnie zostało załatwione.

Pan minister Janiszewski zapewne przypisuje tym blankietom własności odkażające, a cały przepis o świadectwach czystości obmyślił w ten sposób żeby martwa litera zabijała żywe insekty, które obficie płodzą się w ohydnych punkcie etapowym w Mławie.

Postępowanie urzędu do spraw jeńców i uchodźców oraz władzy lekarskiej ma zapewne ilustrować przed plebiscytem sąsiednim Mazurom i Warmiakom dobroczynną działalność urzędników polskich w Mławie.

—o—

W samym tylko Lwowie znajduje się obecnie aresztowanych 2300 żołnierzy. Etapy zaś wojskowe są niekiedy istnemi węzówkami przeozmaitych afer, które tak jedne o drugie się zająbiają, że trudno wprost ustalić ściśle i dokładnie ramy śledztwa. W ostatnich czasach do głośnych już skandałów automobilowych, cukrowych, mundurowych etc. przybył nowy w intendaturze frontu wschodnio-galicyskiego, w której kwota na jaką poszkodowane zostało państwo, dochodzi do 3 milionów koron.

I pomimo uwięzienia i trzymania pod kluczem od szeregu miesięcy wszystkich członków szajki, sprawa ich nietylko że nie została ostatecznie wyświetloną przez władze, ale interesa całej spółki bynajmniej nie podupadły i agendy ich nadal są prowadzone.

Przed kilku dniami doniesiono jednak policji, że aresztowany Stankiewicz wciąż jeszcze handluje gumami i automobilami i że niedawno odstawił z jego polecenia jedno auto, pochodzące z kradzieży wojskowych, do realności przy ul. Żulińskiego.

Wysłane organa policyjne nie zdołały natężnie wozu tego odszukać i zdawałoby się, że doniesienie było fałszywe gdy w kilka dni później zgłosił się czeladnik firmy Stankiewicza, który pokłóciwszy się z swym przełożonym, poczynił bardzo obciążające zeznania.

Wskutek tego zeznania dokonano tam rewizji, która dała istotnie pożąda-

ny wynik. Znalezione mianowicie rozebrane na części dwa wozy automobilowe i około 20 zupełnych pneumatyków wraz z kołami.

Żandarmerja w Drohobyczu prowadzi śledztwo w sprawie kradzieży setek cystern naftowych na szkodę państwa polskiego. Kradzież odbywała się w ten sposób, że lakiernik Dichter z Borysławia lakierował cysterny na barwy i znaki czeskie i austriackie po uprzednim zalakierowaniu herbów i napisów polskich.

—o—

Szersze koła społeczeństwa nie mają pojęcia o rzeczywistym stanie rzeczy w naszych więzieniach i obozach koncentracyjnych. Gdyby ten stan rzeczy stał się znanym w kraju i zagranicą—to Polska mogłaby stanąć wobec skandalu. Obecnie przeszło 20,000 osób cywilnych ziem wschodnich jest albo w więzieniu, albo jest internowanych. A mowa tu o terenach które jak wszyscy wierzymy — ciążą do Polski. W więzieniach niema najprymitywniejszych legowisk. W obozach koncentracyjnych położenie wprost rozpaczliwe. W tych obozach są nie tylko bolszewicy, ale także tysiące reemigrantów polskich, którzy wracali z Rosji bez przepustek. Całą pociechą tych 20,000 ludzi ginących z głodu i chłodu w polskich republikańskich obozach koncentracyjnych jest tylko to, że także wewnątrz kraju setki ludzi miesiącami siedzi po więzieniach bez doręczenia im oskarżenia.

—o—

Do dyrektora „Puzappu”, (państwowego urzędu zakupów artykułów pierwszej potrzeby) p. Lacherta przychodzi jeden z poważnych obywateli i skarży się, że właściciele ziemscy nie mają węgla do młocarni, przez co opóźnia się wymłócenie zboża.

Dyrektor Lachert odpowiada na to: — Jak niema węgla, to można palić słomą...

—o—

Przy szosie Warszawskiej w Radomiu widzieliśmy sympatycznych i miłych naszych żołnierzyków stojących na warcie.

W płaszczach wiatrem podszytych, nogi wyłazą dziurami z butów czy kamuszków. Przykro było patrzeć.

Czerwoni kolejarze żądający ubrań, butów bielizny i t. p. winni okryć się rumieńcem wstydu. Kto jest pierwszym — żołnierz stojący na warcie, czy kolejarz za biurkiem, przy warszacie, lub w powozie I, II lub III Klasy?

Wstyd i hańba dla ogółu, miasta Radomia, że nie chce przyjść z pomocą Rządowi i ubrać, obuć miejscowy pułk. Tyle entuzjazmu w roku zeszyłym przy tworzeniu się wojska, a teraz każdy prawie macha ręką, a są i tacy, co z pogardą patrzą na brata — żołnierza oberwanego i bosego, jak na szwaba lub moskala. Egoizm, sobkostwo, naładowanie żołądka, pełna kieszeń, a wojsko bagatela.

Pisma lwowskie donoszą z Borysławia, że żandarmerja połowa wpadła na ślad wielkiej defraudacji naftowej LakiernikFichter z Borysławia przelakierował cysterny polskie na czeskie i austriackie. Zaczył je literami C. S. R. (Czesko Słowacka Republika) albo literami D. Oe. (Deutsch Oesterreich), a przemalowane cysterny, napełnione naftą, wyjeżdżały za granicę Polski jako czeskie i austriackie. Rewizja wykazała, że wywieziono przeszło 100 cystern. Aresztowano wielu urzędników skarbowych, kolejowych i z rafinerji Państwowej.

GDZIE WAGON? Wagon cukru idący z Mławy do Lwowa, zginął w drodze. W wagonie tym, według dokumentów było 200 worków cukru wagi 9514 kilogramów. Wnet zaczną ginąć nawet dworce kolejowe.

Księga autografów.

Oprócz księgi karykatur zostanie po pierwszym Sejmie polskim sześcioprzymiotnikiem, ale na mało przymiotników zasługującym jeszcze jedna większej wagi pamiątka, t. j. Księga autografów. Jest to pomysł pod każdym względem udatny i szczęśliwy. Pomijając już cel piękny, na jaki dochód z tego wydawnictwa przeznaczono, t. j. wspomnienie ubogiej działwy warszawskiej, to w każdym razie księga sejmowych autografów i facsimilów pozostanie dokumentem i stwierdzeniem posiadania sztuki pisania u wszystkich posłów, co w ostatnich czasach było podawane w wątpliwość. Księga facsimilów sejmowych stwierdzi przed Europą, że wszyscy posłowie Sejmu konstytucyjnego umieli się podpisać i to nawet aforyzmem; a zatem, że wszyscy byli predestynowani na suwerenów nowego europejskiego mocarstwa w początkach XX wieku.

W jednym z następnych numerów naszego pisma pomieścimy szereg aforyzmów najwybitniejszych parlamentarzystów polskich, przesłanych naszej redakcji drogą medjumiczną.

Organ kata Hoersinga proteguje ex-bahnraha Moraczewskiego.

(„Vorwärts“ berliński z 28 września).

Niesłychany brak pracy, drożyzna bezprzykładna, paskarstwo, tyfus głodowy nędza mieszkaniowa z jednej, a wspaniałe uroczystości i bale, zyski wojenne łapownictwo i korupcja z drugiej strony, pchają masy polskie nieprzepraczone w objęcia komunizmu. Czy się w Warszawie nie rozumie zająć w Łodzi, Sosnowicach itd.? Jeszcze jest czas zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu, jeśli polscy sternicy państwowi, w czyje ręce należy złożyć lcyś ludu, które

uratowałyby go od zupełnej ruiny. Czy w Warszawie nie wie się nic o socjalizmie? Czy nie zna się Moraczewskiego? Co ze skapego prawodawstwa polskiego jest dziś jeszcze dobre, to zawdzięcza się socjalistom. Niechaj rozpocznie się więc tam na nowo, gdzie się w styczniu przerwało. Naród polski od dawna na to czeka. Czeką z zaciśniętymi pięściami.

Dlaczego nasza Levy-ca musi ujadać chórem na Wiel. Księcia Korfantego?

W piśmie „Dar Judische Volk“ z dnia 1 Lipca r. 1919 napisał dr. Thon co następuje:

„Żydzi nigdy nie zapomną p. Korfantemu i stronnictwu jego te mowy (w Sejmie w sprawie pogromów). Teraz wiedzą oni niezbitcie, kto jest ich śmiertelnym wrogiem, i będą się bronili przed tym wrogiem wszystkimi siłami“.

Chorem na Korfantego!

Ehrenbergowe Dytyramby.

Motto: *Nessum maggior dolore nel ricordarsi di tempo felice nella miseria.*

„Kurjer Poranny“ № 180 rok 1910, „Car Samozwaniec“ z 30 czerwca.

Nowaczyński psuje nam istotnie płasy naszej polityki, naszej historjozofji naszej literackiej myśli. Chorzeje myślą na krwawą trzeźwą melancholję, miesza nam smutki, łzy, despekty i kontempty w czary perłacego się wina, gryzie nas serdecznie jadowitym zębem, przypomina, że „może już u podwoi, Śmierć Kuma cicho stoi“. A wołają mu na to różni „sclavi saltantes“ — różne płaszące raby: bogdaj cię djabli wzięli, puszczyku! wara ci przedstawiać nas jako nobliwą hałastrę targującą się o łapówkę za obronę cudzego tronu, wszak my „apostołowie słonecznego człowieczeństwa, z samowiedzą posłannictwa dziejowego w duszy“. Gdybyś czuł po polsku, to znaczy naturalnie tak jak my, okadzałbyś nas mirrą samochwały, sokolskie piórka wsadzał na czepeczek i do tańca na chochołowych skrzypkach przygrywał. „Niech tam kto mówi co chce, Wesoło w naszej Polsce... Lach póki lutnia gędzie, przy dobrej myśli będzie! Choćby się globus trząsał będzie ku winu młaskał. Choćby się świat ten walił, będzie cholewki smaślił... I chociaż chciwy na nas, słowiański nasz Satanas. jakoś tam będzie z nami Panami Sarmatami... A obok słyhać głos. „Boh pomiluj! Cóż nam litować się przyszło nad wami panami polakami... Pora wam szykować się w drogę, daleką, katorżnie długą drogę... Jakoż ty okrutnym być umiesz Caru Niebieski! Jejże — jej!“

Po przez sceny, w których wybucha

plamieniami o rozmaitej sile natężenia humanitaryzm Dymitrowy, przebija się gorąca cześć miłość dramatopisarza dla tej jedynej idei, godnej być polską ideą, idei prawa i swobody, oświaty, i równości, sprawiedliwości, i miłości. Ta właśnie idea jest jednak najjaskrawszem, najbardziej stanowczem przeciwstawieniem się owemu „władztwu cmy“. którego bronią nietylko analfabeci Golicyny, ale i uczeni na grekach i rzymianach Szujscy.

„Kurjer Poranny“ Nr. 1792 z 29 czerwca.

Kronika prawdziwa Nowaczyńskiego o jednorocznym autokratorze moskiewskim „jako się wznosił i padł z przyczyzny furyjey pani Fortuny, Caricy wiecznej“, o polskich za jego carstwowania na Moskwie godach i o pierwszym pogromie polaków przez braci słowian na Kremlu, jest malowidłem o olbrzymich matejkowych rozmiarach.

To nie oleodruk do ozdoby mieszczkańskiej bawialni, nie historyczny obrazek rodzajowy z misternie dobraną grą barw i zręcznem rozgrupowaniem efektów; ale także i nie panorama dla olśnienia gawiedzi w jakimś teatralnym barbakanie, „dla podniesienia“, serc do których dobierać się trzeba wszystkimi drogami byleby z ominięciem mózgu, nie „Obrona Częstochowy“ pani Moersowej i nie „Kościuszko pod Raclawicami“ Anczyca, nie uscenizowane „Ogniem i mieczem“ dla użytku ludu i młodzieży. To potężne, poważne dzieło sztuki, o dumnym zamiarze zakłęcia z otchłani dziejów realnej zjawy zmarłego życia w tych jego przejawach i spiętach, podczas których nawiązały się węzły strun, po dziś dzień rozbrzmiewających łkaniem, gniewem, wzgardą w świecie terażniejszych uczuć i wrażeń.

Dramat, który w tej zjawie tętni, to tętno tego samego pulsu, który nam rozsada skronie w innym dramacie, gdzie sami jesteśmy aktorami.

Kurjer Poranny“ № 182 z 2 lipca „Polska na Moskwie Gody“.

Ale idzie także o to, aby nie obchodzić się źle z pewnym gatunkiem polaków. Nowaczyński dopuścił się tego grzechu. To też podobnie „jak czwarty literat“ z „salonu warszawskiego“ „Dziadów“ po opowiadaniu (Januszkiewiczza) bąkają dziś literaccy recenzenci warszawscy: „że to wcale nie szkodzi, że przedmiot jest nowy: szkoda tylko, że nie jest polski, narodowy — nasz naród się, prostotą, gościnnością chlubi, nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie lubi; śpiewać naprzykład wiejskich chłopców zalecanki, trzody, cienie, — Słowianie my lubim sielanki“. Czy „hrabia“ który mówi cicho do „mistrza ceremonji, — „gdybyś namiestnikowi wyrzekł za mną słówko moja żona byłaby pierwszą pokojówką“ jest cokolwiek więcej wart od Korybutowiczów Wiśniowieckich z „Cara Dymitra“?

„Patrzcie, cóż my tu pocznem, patrzcież przyjaciele: otóż to jacy stoją

na narodu czele" wołał Mickiewicz ukazując nam salon z czasów Królestwa kongresowego i włożył Wysockiemu w usta następującą odpowiedź: Powiedz raczej: na wierzchu... Nasz Naród jak lawa; — Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa. — Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębil — Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi". Nowaczyński plwa na tę skorupę a w dziele jego płonie wewnętrzny ogień. Tem smutniej, że „literaci waszawscy“, którzy go sądzą, tak bardzo są podobni do tamtych, z przed lat dziewiętnięsięciu...

Z zestawienia tych dwóch obyczajów, dwóch ras o charakterach wręcz sobie obcych, sprzecznych i wstrętnych dwóch warstw cywilizacyjnych różnych stopniem rozwoju i gatunkiem nastroju moralnego, wywiązuje się posępna tragedia, której zawiązek daje nam oglądając Nowaczyński w swojej świetnej dramatycznej kronice.

„Kurjer Poranny“ z 12/11. 1911 r. artykuł „Szopenizm i margrabizm“.

We wszystkich tych spostrzeżeniach; komentarzach, rozmyśleniach i uwagach; i w wielu innych, które ogłasza w swoich „Parergach“ Nowaczyński ma postokroć słusność. Technie z nich rozum i silny poryw obywatelskiego uczucia.

„Kurjer Poranny“ z 14 listopada 1911 artykuł p. t. „Gorgoniuszowe krytyki“.

Jak było do przewidzenia, treść i sens świetnej komedji Nowaczyńskiego o „Cyganerji Warszawskiej“ zostały przez większość recenzentów warszawskich pojęte tak ciasno i błędnie, tak przedziwnie nieinteligentnie, że gdyby trzeba było rozstrzygnąć, czy ważne i pilne postawił sobie zadanie Nowaczyński, przypuszczając raz jeszcze szturm gwałtowny w skorupę naszej zbiorowej psychiki, wystarczyłoby wziąć do ręki wiązanek tych sprawozdań, aby przekonać, jak nikłe i małe postępy umysłowości nasza uczyniła od połowy zeszłego wieku, od czasu: w którym Julian Klaczko wystąpił przeciwko niej w swoich arcydziełach publicystycznego wysiłku, w rzeczy o „Sztuce polskiej“. o „Gładjatorach Lenartowicza“ i o „Katechizmie nierycerskim“.

Jak Klaczko za czasów cyganerji, tak i my dzisiaj moglibyśmy wciąż jeszcze błagać losy, by od nas odwracały ten kielich ambrozji, którym raczymy się, schodząc z krwawej areny życia w zacisze sztucznego. Jak Klaczko wówczas, tak i my dzisiaj protestować musimy przeciw fałszerstwom zapału i entuzjazmu, wysuwającemu zręcznych i popularnych artystów i cyzelatorów słowa na narodowych królów duchów. Za wielkim krytykiem lat cyganerji przypominać trzeba bez wytchnienia, że artystyczne wychowanie i kształcenie zaostrza w ludziach tę nerwowość, czujność i czułość, to pragnienie ciągłych zmian i wrażeń, to ceniecie pozorych stron życia z lekceważeniem

rzeczywistych, tę historyczność błyskotnego i błyskawicznego zapału, tę łatwość do uniesień i upadków, tę skłonność do zaczarowania i rozczarowania wszystkie te przymioty, których i teraz mamy pod dostatkiem; czego zaś nam brak, do nabycia czego nam artyzm zaprawdę nie pomoże, niewątpliwie raczej zaszkodzi, to tej stateczności w myślach i stałości w chęciach, tej rozwagi w rozpoczęciu dzieła i wytrwałości w jego dokonaniu, tego zimnego rozmysłu przy gorącym jednostajnym uczuciu, tej wstrzemięźliwości w słowach a energii w czynach, którym jedynie na tej ziemi jest danem bez myłki zdążać do celu i bez chyby go osiągnąć.

Tę samą myśl, te same wskazania są w pismach Norwida, którego doprawdy nie znają najzupełniej krytycy warszawscy, skoro go mogli tak niefortunnie wskazać w Kamiliu zwiedzeni anegdotą jego wyjazdu z środowiska warszawskiej cyganerji. Tą samą myśl, te same wskazania powtarza Ryszard Nowaczyński, to samo eksplikuje metodycznie w końcu sztuki jego Zenon. Sztuka i poezja — wołają oni wszyscy — być winny tylko sztandarem na prac ludzkich wieży.

„Kurjer Poranny“ z 15 Listopada 1911 roku art. p. t. „Posąg Margrabiego“.

Polemizować z pisarzem, który w świetnym swoim darze stylu łączy furję Wiktera Hugo z szyderczym dowcipem Bernarda Shaw, nie jest to zadanie ani łatwe, ani wdzięczne.

Dziś, gdy resztki najlżejszych odrębności naszych urzędów zapadły w otchłanie, gdy z działań, planów i zabiegów Margrabiego nie został nawet lichy cień trwałego skutku, już tylko jedno Powszechne Mniemanie, deptane i poniewierane przez Margrabiego, przechowuje z niespożytą siłą skarb polskości. W skarbnicy tej jak w Muzeum Rapperswylskim jest obok świętych i kosztownych pamiątek dużo śmiecia nagromadzonego przez sprytne kuglarstwo i pocziwą naiwność. Nowaczyński, który z mocy swego talentu pisarskiego jest jednym z stróżów tej skarbnicy, wprowadza do niej mistrzowsko sporządzony według swego pomysłu posąg człowieka, który był z niej wygnany, Potrzebny mu tam jest do jego pracy nad bogaceniem i utrwaleniem narodowego bogactwa.

„Kurjer Poranny“ z 16 Listopada 1911 r. artykuł „Nieporozumienia i nałogi“.

Ten sam ton uprzedzenia, który talent pisarski p. Jankowskiego umie pozostawić pomiędzy wierszami, bucha brutalnym żółciotyjskim w recenzji drugiego dziennika służącego p. Jankowskiemu za publicystyczną mównicę; w feljtonach teatralnych tego dziennika już z góry powiedziano sobie, że niewolno dopuścić, aby dotkliwie pamflety, któremi autor „Fryderyka“ rąbał na prawo i lewo wielkości naszego bractwa wzajemnej adoracji, mogły mu

ujść bezkarnie. Zawzłęto się tedy, aby.. darcie pasów z każdego nowego dzieła „zuchwałego“ pamflicisty bandażować zadane przez niego niezagojone rany. Spektakl całej tej kampanji jest w rezultacie wysoce rozwesalający. Wszystkie szrapnele potępień, odmawiających Nowaczyńskiemu talentu, poczucia sceny, patriotyzmu i wogóle wszelakich uczuć ludzkich i kwalifikacji pisarskich, rozpryskują się o wzrastającą potęgę twórczości Nowaczyńskiego, o jej duchowe i intelektualne bogactwo o jej barwność i życie, o jej tryumfujące powodzenie.

Byłby już doprawdy najwyższy czas skończyć tę operetkową walkę obrażonego zoilstwa i skapitulować przed niewątpliwym zwycięzcą. Niema bodaj wśród nas wszystkich, skazanym na walenie się atramentem swoim i cudzym nikogo, na którego by nie padły kiedyś kleksy namiętnego temperamentu pamfletów Nowaczyńskiego. Można zrozumieć, że nie zawsze łatwo się zdobyć na wysiłek puszczenia ich w niepamięć; trzeba także przyznać prawo do odpłacania pięknem za nadobne. Jest jednak jedną z reguł rycerskiej walki piórem, aby zniszczenia nie szerzyć w dziedzinach neutralnych. Taką dziedziną neutralną musi pozostać poważna twórczość i poważna krytyka i t. d.

* * *

W jednym z następnych numerów naszego pisma pomieścimy urywki z dytyrambów pana Kazimierzowych, pisanych a propos sztuk „Smocze gniazdo“, „Starościc ukarany“, „Fryderyk Wielki“, „Nowe Ateny“ i „Jegomość Pan Rej w Babinie“. Dytyramby te dynamiką swoją znacznie jeszcze przewyższają tu przytoczone a pod względem siły argumentacyjnej, rzetelnego zapału, temperamentu pisarskiego, bogactwa allegorji i porównań oraz ilości wierszy druku znacznie w tyle pozostawiają te dytyramby, które p. K. Ehrenberg wypisuje obecnie (rok 1919). Dość powiedzieć, że niektóre z nich, (jak się to przekonamy pod względem żaru i płomienności (3 recenzje z „Fryderyka Wielkiego“, recenzja z „Reja w Babinie“ zbliżają się do dytyrambów Ehrenbergowych ku czci Janiny Szyling, a niektóre znowuż (recenzje z „Nowych Aten“) pod względem powagi dociekań i ciężaru historjozoficznego stają obok 44 dytyrambów Ehrenbergów ku czci A. Świętochowskiego.

Że p. K. Ehrenberg zaś bardzo często i bardzo dowolnie zmienia swoje bożyszczka i swoich naczelników duchowych, o tem czytelnicy nasi przekonają się również z kilku hymnów, napisanych ku czci komedjopisarza K. Zalewskiego, z których to hymnów bardziej wstrząsające fragmenty pomieścimy w najbliższej przyszłości.

Paweł Derouledé.

(dokończenie).

Na wyborach w roku 1898 Derouledé postawił znów swoją kandydaturę i został deputowanym, zaczem musiał porzucić życie spokojne i ciche i zabrać się do nowej pracy. Pierwszą jego myślą było zreformowanie „Ligi Patrijotów“.

Rewolucja pojęć, którą przygotowywał, przedstawiała mu się jako akcja pokojowa bez wszczynania wojny i bez rozlewu krwi. Jednocześnie prawie anarchiści paryscy zorganizowali pierwszą większy meeting, którego przewodniczącym był pan M. Ducleaux. Ponieważ i Derouledé był zaproszonym na zebranie anarchistów, przeto zawiadomił natychmiast o tem swych przyjaciół, członków Ligi.

Przybyło ich więc na meeting anarchiczny pięciuset, lecz żadnemu nie pozwolono by towarzyszył Derouledé'owi. Jeden tylko Marcel Habert zdołał się wsunąć za nim do sali. I kiedy wspaniała postać poety-działacza ukazała się we drzwiach cała sala zagrziała okrzykiem: Oto Derouledé i jego banda! Uspokójcie się — powiedz! Derouledé—jestem tylko z Habert'em.

Podczas kiedy tłum uspokojony zapewnieniem uciszał się, Derouledé w oka mgnieniu znalazł się na trybunie, gdzie zaczął zuchwale w te słowa: „Wezwaliście mnie tutaj.. Nie chodzi mi o wykazanie mej nienawiści do żydów... lecz żydzi są nie do zniesienia, kiedy wkradają się w nasze interesy narodowe i nasze sprawy wewnętrzne, a jeszcze więcej, kiedy systematycznie zdradzają naszą Ojczyznę.

Na słowo „Ojczyzna“ wrzawa straszliwa podniosła się na sali. I kiedy tłum anarchistów coraz więcej wygrażał przeciw słowu „ojczyzna“, Derouledé rzucił w rozwścieklone rzesze komunistów „Nie wierzycie w Ojczyznę, w takim razie zaprzyjcie się waszych rodzin“. Tłum wyjąc i piniąc się na te słowa zaczął przeklinać i ojczyznę i rodzinę i wszystkie ideały „burżuazyjne“.

„A taraz zaprzyjcie się i waszego honoru—grzmiał znów Derouledé. I zwracając się do pana M. Ducleaux, który z odznaką legji honorowej i butonierce ze spokojem przewodniczył i opanowywał tę straszliwą wrzawę, zapytał: „Dlaczego w takim razie nosisz pan tę oznakę“.

Rozkielznany tłum na sali był teraz i kpił w okrzykach z legji honorowej. I Derouledé pelen wstrętu, czując się jak w piekle w tej dusznej atmosferze nie mógł już dłużej pozostawać i postanowił opuścić to zebranie szumowin paryskich. Było to jednak trudniejszym do wykonania niż się zdawało.

Jak pływak w wodę, tak Derouledé wskoczył w tłum, kierując się ku

drzwiom, z miną tak pewną i zdecydowaną, że tłum na chwilę zawahał się i pięści, które już były jemu przeznaczone, spadły na głowę Habert'a, idącego naturalnie ze swoim mistrzem.

Wyczerpany taką sceną i tym podobnymi ulicznymi awanturami z kosmopolityczną gawiedzią, zmęczony śmiertelnie nieustanną walką upada Derouledé na zdrowiu i zmuszony jest wyjechać na południe.

Śmierć Feliksa Faure'a zmusza go jednak znów do powrotu. Dalekim był jednak od myśli, że nadeszła już chwila, w której miał dać hasło do ostatecznej walki. Widząc jednak jak lud paryski podniecony jest sprawą wyboru nowego prezydenta zrozumiał, że paryżanie teraz właśnie są już dojrzałi do czynu, który od tak dawna przygotowywał. Trzeba było jednak wyszukać dla nich symbol siły i potęgi, trzeba było pokazać im naocznie Generała ideowca. Derouledé miał kilku do wyboru lecz każdy dawał mu stereotypową odpowiedź: „Znajdź pan pierwszego, któryby nas poprowadził a o drugiego nie będzie ci trudno“!

Wreszcie Derouledé znalazł tego pierwszego. W przygotowanej demonstracji najmniejszy szczegół był ułożony i omówiony; nawet koń był wybrany, którego Derouledé miał dośiąść na czele wojska maszerującego do Elizejskiego pałacu. Liczył Derouledé na zdolnych polityków, którzy mieli mu przyjść z pomocą. Z nimi miał utworzyć rząd prowizoryczny, który po pierwszych sukcesach zbierze się w Elisée.

Wszystko było na razie trzymane w tajemnicy, nawet najzaufanyszemu członkom swej Ligi nie wyjawił swych zamiarów. powiedział tylko: „Jeżeli mi ufacie, to nie pytajcie co robiłem i co chcę zrobić, zbierzcie się tylko jutro o 1-ej przy Bastylji“!

Nazajutrz był gotów. Przy sobie miał tysiąc proklamacji i odezów podpisanych przez członków przyszłego rządu prowizorycznego. Całe popołudniu spędza w powozie z Barres'em i Barillierem, objeżdżając wtajemniczonych, gdyż powóz to jeszcze najpewniejsze schronisko przed już tropiącą ich policją.

W ostatniej chwili władze wojskowe zmieniają rozkaz co do rozlokowania wojska. Nieszczęsny Derouledé nie znajduje na umówionym miejscu swego generała lecz... generała Roget, Śmiertelna trwoga opanowała go na widok innego generała lecz prędko się opanował i przystąpiwszy do Roget'a powiedział: „za mną mój generale, do Bastylji, do ratusza, do Elysee; przyjaciele na nas czekają. 4-ty września musi przejść bez przelewu krwi.

Bez żadnej odpowiedzi generał ru-

szyl naprzód. Członkowie Ligi ujrzawszy Derouledé'a zmieszali się z wojskiem śpiewając marsyljanke, a okrzyki „do Elysee“ powtarzały się ciągle.

Derouledé spostrzega nagle, że zbliżają się do ulicy Reuilly a tam koszary—to znaczy niebezpieczeństwo. Chciał zagrozić drogę, zaklął generała by się cofnął, lecz ten z największym spokojem kierował się wciąż w stronę Reuilly, dając równocześnie rozkaz żołnierzom by rozeszli się do koszar i pozamykali bramy i okna, Jednocześnie oficerowie otaczają Derouledé'a, który dominując nad nimi swą wspaniałą postacią przemawia do nich z namiętnością, odwołując się do ich młodości. Naokoło zgłęb i zamieszanie. Derouledé jeszcze nie traci nadziei, że zwycięży. Lecz oto w głębi podwórza widzi zbliżającą się postać starego, o chwiejnym kroku, generała. Był to generał Florentin.

Derouledé poczuł w nim wrogi zamiary i już chciał mu coś wyzywającego powiedzieć, gdy ten nie mniej wzruszony, słabym piszczącym głosem wydał rozkaz aresztowania Derouledé'a. Derouledé został tedy uwięzionym, Marcel Habert z nim razem. W celi więziennej nie traci panowania nad sobą, ale pod pretekstem zimna każe zapalić w piecu i pali wszystkie papiery kompromitujące, jakie miał na sobie.

Niebawem tuż chciano uwolnić poetę: „Chants du soldats“ lecz Derouledé odmówił: „Musicie się z tem pogodzić, że uważam siebie za więźnia, to nawet wielka usługa jaką mi oddało wojsko...“

Sędziowie przysięgli przed którymi stanął Derouledé i Marcel Habert byli to z powołania: piekarz, handlarz zboża! fabrykant bronzów, ślusarz, rzeźnik, kapitalista i budowniczy.

Za całą obronę Derouledé przedstawił sędziom memoriał swój przeciw rządowi parlamentarnym we Francji i zakończył temi słowy: „Jeżeli mnie skazecie, będzie to tylko opóźnieniem godziny przebudzenia Francji, jeżeli oddacie mi wolność, będę dalej prowadził dzieło.

Sędziowie obdarzyli go wolnością, którą niedługo jednak się cieszył, gdyż zaraz nazajutrz został znów aresztowany w swym majątku w Croissy i wywieziony na granicę belgijską. tam, gdzie niegdyś wywieziono i V. Hugo.

Po sześciu latach wygnania w Belgji, powrót jego do Francji był jednym tryumfem i Derouledé mówił. tego sa mego wieczoru do Paryżan z balkonu „Cóż to za wspaniały tłum dziś się tu zebrał. Oto w trzy godziny widzę rodaków mych więcej, aniżeli bym widział przez lat sześć“!

Po powrocie jednak do Paryża żył poeta „Chants du paysan“ w wielkim osamotnieniu. Trzymano się od niego zdaleka, uważano go za niebezpiecznego warcholę. W tym osamotnieniu uważał poeta za zbyt cenne stawiać swą kandydaturę do parlamentu w r. 1906.

Kilku pozostałych krewnych nalegało jednak na to, aby kandydował. Więc z Charente Derouledę uległ tym prośbom, kandydował i tym razem przy wyborach... przepadł!

I wtedy to wydaje swoje piękne pamiętniki: „Les feuilles de route“ i „Nouvelles feuilles de route“.

Kiedy umarł Franciszek Coppée kilku członków Akademji Nieśmiertelnych pytało się Derouledę, czy nie chciałby postawić swej kandydatury w Akademji francuskiej. Lecz Derouledę odmówił. I tak powoli imię tego szlachetnego patrioty przechodziło w zapomnienie.

Czy Derouledę cierpiał nad tem zapomnieniem, z tego nie zwierzył się

nikomu. Kiedyś tylko powiedział: wiem dobrze co mi zarzucają, mówią o mnie: Derouledę jest zbyt egzaltowany, zbyt prostolinijny! Nie jestem ani jednym ani drugim; nadto nie jestem ani warjatem ani głupcem. Założyłem „Ligę Patriotów“ w celu przygotowania ludzi moralnie i fizycznie na wielki moment walk dziejowych. Myślałem, że człowiek taki jak Boulenger potrafi wznieść moją ideę, Boulenger mnie zawiodł, nie moja w tem wina. W dziesięć lat później zrobiłem zamach w Reuilly. To do reszty utrwaliło oplenę tłumy w przekonaniu, że jestem człowiekiem pozbawionym rozumu, zdolnym do oddania kraju na pastwę najdzikszych awantur. Kiedyś przekona-

cie się, że miałem rację. I miał ją stotnie on jeden. Wiemy teraz czem był Derouledę, ta — wspaniała i szlachetna indywidualność poetycka. Co czyni wielkim jego charakter — to bagatelizowanie życia i niebezpieczeństw. Ta jednolitość myśli, siła woli, która w oczach zręcznych oportunistów życiowych wygląda na fanatyzm.

I istotnie był to fanatyzm. Fanatyzm w miłości Ojczyzny.

Ten fanatyzm Derouledę'a w r. 1914 stał się powszechną „wadą“ młodzieży i wojska.

Ten fanatyzm zbawił Francję a z nią świat.

HELENA BONIECKA.

BANK ZIEMIAŃSKI

założony przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie.

Oddział — w Lublinie.

Ajentyry: w Kaliszu, Kielcach, Płocku i Radomiu.

Adres Zarządu: Warszawa, Mazowiecka 13. Telef. 8-55 i 97-45.

Makuchy odtłuszczone i nieodtłuszczone
w taflach oraz
Nasiona oleiste rzepak, rzepik, len
konopie i mak
kupuje

Syndykat Rolniczy Warszawski

Adres w Warszawie. **KOPERNIKA 30, III piętro, pokój 5. tel. 315-49.**

FILJE: Włocławek, Kutno, Pułtusk, Lipno, Sochaczew, Grzdziak, Łowicz, Mińsk-Mazowiecki, Łęczyca, Garwolin, Grójec, Koło, Płońsk, Rypin.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiec. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch“ (dawniej Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice Biuro dzienników „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Ceny ogłoszeń: za tekstem wiersz 4-o łamowy Mk. 2.00; w tekście wiersz 3-łamowy Mk 4. ogłoszenia specjalne wiersz 3-szpaltowy Mk. 6.